

NOWINY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYNKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz. Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajne 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 lamów. Ogłoszenia w kolorach o 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ostatnie chwile bandyty z szosy Rzgowskiej.

Umierał z cynicznym spokojem — odrzucając słowa pociechy religijnej. Padła salwa w strzelnicy wojskowej i zakończył żywot ten, który był podstrachem dróg podmiejskich.

Po odczytaniu wyroku sądu doraźnego, Piotr Pałęcki machnął ręką.

Krew mu nabiegła do twarzy i odpłynęła do serca. Wiedział, co go czeka, już przedtem. Wyrok nie był dlań niespodzianką.

Drugi współtowarzysz napadu, Kowalczyk, odetchnął przy słowach wyroku: **beztęrafne więzienie — więc życie uratowane!**

Dalej poszło wszystko zwykłą koleją. Tłum popłynął szeroką strugą przez schody sądowe i rozpełził się po sąsiednich uliczkach.

Histeryczne okrzyki siostry Pałęckiego: **niema sprawiedliwości na świecie!** ucichły.

Miarowy turek zielonej karetki więziennej, otoczonej konwojem policyjnym, biegł w kierunku ulicy Gdańskiej.

Ponure wrota więzienne popłynęły wnet kondukt, by go na świat wypuścić o świcie.

Noc przed straceniem spędził Pałęcki spokojnie. Przytulony do swej kochanki w celi więziennej cichym szeptem ostatnie da-

wał zlecenia i brał jej słowa w siebie, słowa żegnał kochanej kobiety na podróż ostatnią.

Z Bogiem pojednać się nie chciał, księdza nie przyjął. Zjadł kolację, i paląc papierosa za papierosem, gwarzył gorączkowo z tą, która mu była towarzyszką życia i wiernie go ekspedjowała aż do ślupa straceńczego.

O świcie zajęła kaetka i powiozła skazańca na Polesie Konstantynowskie. Powtórnie odmówił spowiedzi.

Nacisnął maciejówkę na nieśfornie wymykające się z pod niej przedzie włosów, rzucił światło zezwarte, pełne nienawiści i pogardy spojrzenie — „Świder” zwał go na przedmieściach.

Twarz długa, kościasta ściągnęła się, oko przygasło. Spokój zupełny. Oka mgnienie. Huknęła salwa.

Pałęcki skończył porachunki ze światem i zawisł na krępujących go przy słupie powrozach. Czaszka zniesiona kulami, mózg rozprysł po Polesiu Konstantynowskim.

Wyrok sądu doraźnego został

wykonany. Szary, brudny, posępny dzień wstawał nad Łodzią.

Powóz rytmicznie kołyszący się na szosie unosił mnie do miasta, w którym nie zajęły jeszcze syreny fabryczne, a kominy stały jak groźna skamieniała, nieubłagana armja trupów.

Andrzej Nullus.

Ataman Machna aresztowany w Gdańsku.

Gdańsk, 22. 8. P. A. T. — Władze policyjne w m. Gdańska aresztowały atamana Machnę, który jak wiadomo, przebywał w ostatnim czasie w Jelitkowie na obszarze welnego miasta.

Władze zamierzają wydaląc Machnę z granic wolnego miasta, jako niepożądanego obcokrajowca.

Czytajcie „NOWINY”.

Jak się jeździ wśród Polski.

Parowóz dotąd jeszcze jest niemal unikatem.

Jak oplakane są w Polsce warunki komunikacyjne świadczy fakt, że w promieniu 100-km. od Łodzi niema kolei żelaznej, a że tylko stokilometry promień istnieje, to zawdzięczamy już rządowi polskiemu (dzięki nowo wybudowanej linii Kutno—Strzałkowa, Warszawa—Poznań wprost) bo przed wojną promień ten wynosił do 170 km.!

I to nie jest ani na Saharze, ani w Syberji, ani choćby na kresach wschodnich, ale w samym ośrodku Polski gęsto zaludnionym, o najwięcej ożywionym przemyśle i handlu. Mam na myśli takie powiaty, jak Koło, Kutno, Łęczyca, Łódź, Turek, Kalisz, które między sobą nie mają bezpośredniej komunikacji kolejowej. Natomiast trzeba widzieć na miejscu, jak ożywiony jest ruch kołowy w tych okolicach, a zwłaszcza na drodze Turek—Łódź. Całymi dniami i nocami, bez przerwy dają wozy do Łodzi z przeróżnego rodzaju produktami rolnymi, z bydłem, nierogacizną, drobiem, nabiałem, jajami, zbożem, mąką, owocami, warzywami i t. p., a z Łodzi z przetworami przemysłu włókienniczego, meta-

lurgicznego, drzewnego, chemicznego czy galanteryjnego.

A jak w takich warunkach wygląda łączność tego ośrodka Polski z Europą?...

Jest w powiecie tureckim miasto Uniejów, oddalone od Turka o 25 km., a 45 km. od Łodzi, przepięknie położone nad Wartą.

Otóż gazeta łódzka, chcąc się dostać do rąk abonenta w Uniejowie, zamiast przebyć te 45 km., jedzie koleją żelazną przez Zgierz, Łowicz (tu się przesiada), Kutno, (tu się znów przesiada), Koło, dalej koleją wąskotorową do Dąbia Kołskiego i stąd wreszcie pocztą (12 km.) do Uniejowa. Zamiast 45 km. jedzie około 200 km.

A teraz jak wygląda porozumienie z powiatowym miastem Turkiem, oddalonym o 25 km.? Otóż list lub tygodnik lokalny („Echo tureckie”) jedzie w ten sposób: pocztą do Koła (30 km.), koleją do Dąbia (18 km.) i znów pocztą do Uniejowa (12 km.), czyli razem po 2-ch przesiadaniach, 60 km.! A teraz jeszcze, jak ciekawą odbywa się podróż do Uniejowa z Warszawy. Wyjeżdża się o godzinie 18-tej, prze-

siadając się w Kutnie, jest się o 1 i pół w nocy w Kole; tutaj, ponieważ kolejka do Dąbia odchodzi dopiero o 10-tej przedpołudniem, wypada przenoćować w hotelu, (miasto Koło odległe od stacji kolejowej o 2 km.). W Dąbiu jest się o godzinie 12-tej, o 13 i pół wyjeżdża się pocztą i na miejscu w Uniejowie jest się o godzinie 15-tej. Zatem podróż trwała niewiele więcej, jak 21 godzin.

Wspomnieć jeszcze należy o wypadkach bandyckich na tamtejszych drogach kołowych, których ofiarami padali kupcy i policja. Okolica bogata w lasy. W jednym lesie przy drodze do Łodzi, straszy podróżnych nagrobek, poległego na tem miejscu śp. komendanta P. P. w Poddebicach, od kuli bandyckiej. Te „Sahare” zamieniłyby się w jednej chwili na „Europe” budując koleją żelazną: Łódź—Aleksandrów—Poddebice—Uniejów—Turek—Koło, długości 100 km. Nawet Kraków zyskałby w ten sposób na bezpośrednim połączeniu z Poznaniem na przestrzał. To też ta linja kolejowa jest bezwarunkowo najpilniejsza do zbudowania w Polsce.

Echa konferencji londyńskiej w izbie deputowanych.

Przemówienie komunisty Cachin'a.

PARYŻ, 23. 8. (PAT). W dalszym ciągu dyskusji w izbie deputowanych nad oświadczeniem rządowym zabrał głos deputowany Margoin (radyczny socjalista). Mówca wyraził swe zadowolenie z rezultatów, jakie osiągnął Herriot na konferencji londyńskiej. Deputowany Cachin (komunista) przypominając, iż Herriot oświadczył, że Mac Donald wyraził zadowolenie z wyników konferencji, zauważył, iż nie zdaje się to wynikać z pisma Mac Donalda, ogłoszonego niezwłocznie po powrocie Herriota. Na uwagę Cachina Herriot odpowiedział: Jest zgodne z prawdą, że pismo Mac Donalda ukazało się w prasie francuskiej już po zawarciu układu londyńskiego, jest jednakże również prawdą, iż pismo to zostało doręczone w Londynie przed zawarciem układu i przed końcowym przemówieniem Mac Donalda, oraz końco-

wem zatwierdzeniem sprawy zagłębia Ruhry. Dzienniki angielskie mówiły, że premier podał wówczas wzmiankę o liście Mac Donalda. Było wprawdzie postanowionem, że sprawa Ruhry nie będzie wysunięta na konferencji, jednakże Niemcy w swoim memoriale przedstawiły swój punkt widzenia na tą sprawę.

Rząd francuski ze swej strony przedstawił własny punkt widzenia, nie było też więc nic dziwnego i było rzeczą słuszną, że Mac Donald, który przyjąwszy zobowiązanie wobec izby gmin, przedstawił angielski punkt widzenia w wymienionej sprawie. Nie można było uważać tego za postępowanie niewłaściwe, lecz przeciwnie, postępowanie rządu angielskiego było najzupełniej poprawne.

Po całym szeregu przemówień posiedzenie zamknięto o godzinie 2 w nocy.

Utrata polskiego obywatelstwa z powodu dezercji.

(dt) Na mocy art. 1 rozporządzenia o obronie krajowej z 11. 8. 1920 r. utraciły obywatelstwo polskie z powodu

uchylenia się od służby wojskowej

następujące osoby:

Henoch Gruenwurz, Aron

Fajnberg, Icek Silbermann, Szymon Szudek, Bolesław Pietrasiewicz, Mojsze Szczeglarczyk, Manas Kornblum, Mojsze Chęcina, Szlama Perkowicz, Benjamin Grossmann, Chil Rotfleisg, Lajb Celbaum i Jakób Goldstein.

Oszust w roli prokuratora.

Ofiarą padła rodzina aresztanta.

Niejaki Jozek Fersterwolf przebywał w więzieniu śledczym wraz z innym aresztowanym — Szlamą Gorlickim. Gdy po odbyciu kary został wypuszczony na wolność udał się do rodziny wyżej wzmiankowanego współtowarzysza niedoli, a podawszy się za podprokuratora Markowskiego, oświadczył, że Szlama Gorlicki może być zwolniony z więzienia po uprzednim wpłaceniu mu 100 milionów i złotego zegarka, ty-

tuśm środka zabezpieczającego. Przywoity wygląd oszusta i wstęga prokuratora, którą był przepasany zmyliły czujność rodziny Gorlickiego i suma żądana oraz zegarek zostały mu doręczone. Gdy jednak Szlama Gorlicki nie zjawił się w domu rodzina jego zorientowała się, iż padła ofiarą oszusta, zawiadamiając o tym fakcie policję.

Za oszustem wszczęto poszukiwania.

Zwykła zbrodnia czy polityczne morderstwo.

Zabójstwo attache wojskowego Jugosławii.

SOFJA, 23. 8. (PAT). Bułgarska agencja telegraficzna komunikuje: Prasa białogrodzka podała wiadomość, jakoby w nocy z 17 na 18 b. m. dokonano zamachu rewolwerowego na attache wojskowego Jugosławii. Nie może być to mowa, ponieważ

bułgarska agencja telegraficzna o zamachu specjalnym na osobę attache wojskowego, a mał miejsce jedynie wypadek, który mógł się wydarzyć każdemu w okolicach miasta, które w dniu świątecznym nawiedzane jest przez najróżnorodniejszą publiczność.

Gdzieindziej i... u nas.

W jednym z dzienników warszawskich ukazał się w tych dniach interesujący artykuł, obrazujący potęgę dziennikarstwa Anglii i Stanów Zjednoczonych. Podane w publikacji tej cyfry imponują swą zawrotną wysokością, przynajmniej w zakresie jednoczesnie szeregowi zer — w zestawieniu ze stosunkami polskimi.

Nie mówiąc już o światowym rekordzie bulwarowego dziennika paryskiego „Le Petit Parisien”, który bije 2 miliony egzemplarzy dziennie (w dniu zawieszenia broni nakład tego dziennika wynosił ok. 4 milionów!) — szereg dzienników angielskich dochodzi lub przekracza 1 milion nakładu, że wymienimy tu „Daily Mail” (1.800.000 egz.), „Daily Express”, „Daily News” i „Daily Chronicle”, posiadające od 800.000 do 1.300.000 egz. nakładu. Niedzielne gazety angielskie są również szeroko czytane i rozpowszechnione, czego dowodem „New of the World” (3 miliony egzempli.), „Sunday Pictorial” (przeszło 2 miliony), „Empire News” (przeszło 1.500.000). W Stanach Zjednoczonych, ze względu na wielką ilość istniejących dzienników, nakład poszczególnych wydawnictw nie osiąga tak olbrzymich cyfr, jak we Francji lub w Anglii. W każdym bądź razie wielkie dzienniki New-Yorku i Chicago mają nakład od 300.000 do 700 tysięcy egzemplarzy, a „New York American” w wydaniu niedzielnym przekracza 1 milion.

Jakkolwiek ubogi w porównaniu z temi lewitantami prasy zagranicznej wyglądają nasze dzienniki, posiadające zaledwie po parę, kilka, a w wyjątkowych wypadkach po kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy czytelników. W porównaniu z prasą angielską lub francuską prasa polska — mówimy tu tylko o wysokości nakładu — wygląda, jak parterowy domek obok wieży Eiffla. Daleko nam jeszcze do tego, by gazeta stała się codzienną i nieodzowną potrzebą każdego obywatela, a daleko dlatego, że nie każdy z tych obywateli umie...

czytać.

Zrozumiałby jest potężny rozwój prasy w krajach anglosaskich, krajach o wysokiej kulturze politycznej, silnym tętnie życia ekonomicznego, nieznających oddawna plagi analfabetyzmu. Brak lub też niski poziom tych warunków w Polsce tłumaczy nam bardzo skromny stan posiadania prasy polskiej i węgierkę wielu wydawnictw. Wiadomo wszak powszechnie, że nawet poważne nasze dzienniki polityczne, obsługujące liczne i bogate stronnictwo, żyją tylko subsydiami, z braku czytelników. Stosunkowo najlepiej rozwijają się wydawnictwa o charakterze wyłącznie informacyjno-sensacyjnym, co oczywiście nie świadczy zbyt pochlebnie o wymaganiach i upodobaniach mas czytelników.

Zmiana warunków politycznych przyniosła dość znaczne zwiększenie ilości dzienników polskich. Nie wszystkie z nich jednak ostały się wśród odmetów drożyzny i ogólnej depresji, — nieliczne tylko zdołały zająć w życiu politycznym wybitniejsze stanowisko.

Gazeta u nas, zwłaszcza na wsi, nie przestaje być wciąż — rzadkością, a i w mieście nie stała się jeszcze bynajmniej powszechnym artykułem pierwszej potrzeby. Dopóki stan ten, przez wytopienie analfabetyzmu, wzrost oświaty i czytelnictwa, nie ulegnie radykalnej zmianie, próżno tego ilościowego poziomuszczenia marzyć o dociągnięciu wydawnictw polskich do 1/10 choćby wysokości tego ilościowego poziomu, na którym stanęły dzienniki Anglii czy Ameryki. Tylko „oświata ludu” dokonać może tego cudu...

Rz.

Dziś pod znakiem Marsa.

Może już jutro rozlegnie się po świecie wieść, że za pomocą radio nawiązano kontakt z przypuszczalnymi mieszkańcami tej planety.

Dzień dzisiejszy śmiało nazwany być może dniem pod znakiem Marsa, nie Marsa, personifikującego wojnę, ale Marsa planety, gdyż w dniu 23 sierpnia br. planeta Mars jest najmniej odległą od ziemi. Astronomowie nazywają tę konstelację za najpamiętniejszą w b. stuleciu. Pisma naukowe wypełnione są artykułami poświęconymi historii naszych wiadomości o Marsie.

Dziś mamy prawie pewność, że na planecie Marsie istnieje życie organiczne. Na powierzchni Marsa dostrzegamy przez dobry teleskop linje, kończące się w węzłach, a ułożone tak systematycznie, że niepodobna je uważać za twory naturalne.

Jedynie można je sobie wytłumaczyć tem, że

Mars jest zamieszkały przez rozumne, nadzwyczaj inteligentne istoty, które dla nawadniania roztopioną ze śniegu wodą polarną suchych obszarów zwrotnikowych poludowały prawdopodobnie

regularne kanały o szerokości 30 kilometrów,

przedstawiające się nam co prawda, nawet przez najlepszy teleskop, jako

linje skromne.

Kanały te o szerokości 30 km. przedstawiają tak olbrzymie i doskonałe dzieło techniczne, jakiego my na ziemi nie mamy i ledwo wyobrazić sobie możemy. Ale zważywszy, że stopień kultury odpowiada wiekowi ciała niebieskiego, możliwe, że inżynieria Marsowa o tyle przewyższa naszą ziemską, o ile

Mars jest starszą od ziemi.

A więc i mieszkańcy Marsa mogą nas przerasać.

W nocy z 22 na 23 sierpnia br. po północy najbliższa odległość Marsa od kuli ziemskiej wynosiła

56 milionów kilometrów.

Przed miesiącem 15 laty Mars zbliżył się do naszej ziemi

na około 58 milionów kilometrów, i co 15 lat zbliża się do naszego globu, będąc regularnie oddalony o 150 do 300 km. od naszej ziemi.

Oczywiście uczeni wszystkich krajów nie zaniedbali przygotować próby porozumienia się w dniu 23 bm. z ew. mieszkańcami Marsa.

Komendant Green, znany z czasów wojny wszechświatowej szef służby radio-telegraficznej w armii amerykańskiej, zapewnił, że dzisiaj

szanse nasze porozumienia się z 23. bm. z Marsem

10 000 X

są o wiele większe, aniżeli w roku 1909, ale wystarczające, względnie czy wysiłki nasze porozumienia się zostaną w jakikolwiek sposób podjęte przez przypuszczalnych mieszkańców Marsa, dowiemy się od naszych astronomów

no 23 b. m.

Oplakany stan materialny lekarzy.

Zatarg lekarzy z kasami chorych w Niemczech.

Od jednego z lekarzy otrzymaliśmy „Nowiny” poniższy artykuł:

Nowoobрани w Łodzi zarząd Kasy Chorych przystąpił do kontroli działalności tej ogromnej instytucji i prawdopodobnie zechce wiele zreformować. Lecz oczywiście, pomijając wszelkie inne okoliczności, ta działalność reformacyjna, z góry rzecz można, nie przyniesie żadnej poprawy, ponieważ sam system Kasy Chorych jest wadliwy. Pomóc tu może tylko przeprowadzenie nowej ustawy przez Sejm. Ale do tego jeszcze daleko...

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć czytelników że stanem zatargu o K. Ch. w Niemczech.

Walka lekarzy z kasami w Niemczech, a szczególnie w Pruszech trwa już dawno i stoi w związku z ogólnym zubożeniem narodu niemieckiego, a w szczególności stanu lekarskiego skutkiem wojny. Lecz w kwietniu bieżącego roku zawarty został czasowy rozejm, ponieważ zatarg zaostriżył się na tyle, że groził strejk lekarzy.

Rozejm miał trwać do sierpnia b. r., poczem miała być zawarta ostateczna umowa. Lekarzom chodziło jedynie o zapewnienie sobie minimum egzystencji. Natomiast główny zarząd kas chorych wbrew umowie zaczął przeprowadzać szereg zmian aby wzmocnić swoje pozycje przy późniejszych pertraktacjach. Ogólna tendencją było przygotowywanie gruntu do socjalizacji lekarzy, czyli do przekształcenia ich jedynie w urzędników. Działo to się za nieoficjalną zgodą władz nadzorczych.

A więc przede wszystkim przystąpiono do urządzania ambulatorjów, jak w naszych Kasach Chorych, czego dotychczas w Niemczech nie było, ponieważ istniał tam jedynie wolny wybór lekarzy. Ten system ambulatoryjny coraz bardziej się rozszerza; wydaje się nam miliony, chociaż z drugiej strony lekarzom za lipiec wypłacono dopiero 50% należności. Przyjmuje się lekarzy niezwiązkowych, wyszukując ich krytyczny stan materialny. Słowem, powtarza się to, co u nas było.

Pozatem w Niemczech dopiero teraz wprowadza się ubezpieczenie też rodzin pracujących, w ożem wyprzedziliśmy Niemców.

Obecnie lekarze w nadchodzących pertraktacjach zajmują zupełnie inne stanowisko. Nie idzie już im teraz o wynagrodzenie,

lecz o zupełne uzależnienie lekarzy od K. Ch., ponieważ po ubezpieczeniu członków rodziny, będących na utrzymaniu pracującego, 50 proc. ludności Niemiec będzie należała do K. Ch. Dlatego dla lekarzy obecnych, a jeszcze bardziej przyszłych, sprawa należenia do K. Ch. będzie sprawą bytu lub niebytu.

Następnie zwalczają też lekarze niemieccy zarazem system ambulatoryjny, jako najgorszy z wszystkich wogóle systemów ubezpieczeniowych.

O tem już wiele u nas pisano przy wprowadzaniu tej nowej w byłym zaborze rosyjskim instytucji. Rozchodzi się o następujące wady: po pierwsze lekarz obciążony jest pracą, ponieważ w określonym czasie musi przy-

jąć ogromną ilość chorych, którzy się tłoczą w ciasnych lokalach. Podrugie ta ostatnia okoliczność ogromnie sprzyja szerzeniu się chorób przez tak bliskie stykanie się najrozmaitszych często zaraźliwych chorych. Potrzebie, co najważniejsza, odpa- da osobisty stosunek lekarza do chorego. Dla lekarza z konieczności chorzy stają się „przypadkiem”. Leczy on nie chorego człowieka, a chorobę, i nie może się nim zainteresować, ponieważ nie wie, czy go jeszcze zobaczy, nie może śledzić przebiegu choroby. Chory ginie w ogólnej masie... System ambulatoryjny, zdaniem lekarzy, podrywa egzystencję lekarzy, nie dając ubezpieczonym należytej pomocy lekarskiej. S.

Złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania.

Wielka afera tytoniowa w Bolszewji.

(Gr.) Wkrótce sąd najwyższy rozpatrywać będzie sprawę afery tytoniowej, w której rolę główne odgrywają współpracownicy podolskiego gubernialnego oddziału skarbowego. Afera ta polegała na wypuszczeniu na rynek zbytu — tytoniu bez banderoli.

Skarb bolszewicki na machinacjach tych stracił tylko w roku 1923-im 4 miliony rubli złotych.

Pociągnięto do odpowiedzialności 119 oskarżonych, a w tej liczbie 14 inspektorów skarbowych i zarządzającego gubernialnym oddziałem skarbowym.

Podczas rewizji u ostatniego — znaleziono i odebrano

dolarów i funtów na ogólną sumę 390 tysięcy rubli złotych.

Obanderolowany, ale faktycznie nie opłacony podatkiem akcyzowym tytoń sprzedawany był po 30 rubli za pud, podczas, gdy tylko podatek akcyzowy wynosił 80 rubli od puda.

Oskarżeni liczą się w partii jako czenni członkowie po 5 i 6 lat.

Fabrykanci tytoniowi posiadali szeroko rozgałęzioną sieć klienteli na całym terytorjum sowieckiej republiki, która dostarczała tytoń instytucjom państw. urzędu handl., jak „Larek” i t. d.

Odosobnienie rosyjskich robotników włóknarzy.

Uchwały Międzynarodowego Kongresu Robotników.

(Telegram własny)

— Wiedeń 23. 8. Obradujący obecnie we Wiedniu Międzynarodowy Kongres Robotników Przemysłu Włóknistego, w którym bierze udział także delegat polski, powzięł jednomyślnie następującą uchwałę:

— Rosyjscy robotnicy przemysłu włóknistego mogą do Międzynarodówki zostać przy-

jęci dopiero wówczas, gdy zjednoczy się Międzynarodówka Amsterdamska z Międzynarodówką Komunistyczną, a rosyjskie związki zawodowe przystąpią do związków amsterdamskich.

Oznacza to, że robotnicy zachodniej Europy zachowują specyjalnie rezerwy wobec swych towarzyszy z Sowdepji. (dt)

Herriot i Marks złączeni przyjacielskim uściskiem.

Mac Donald ich połączył

(Gr.) Londyńska depesza „Prager Presse” donosi o interesującym epizodzie, z ostatniego posiedzenia konferencji. Gdy pakt gwarancyjny został podpisany — Mac Donald pożegnał się ze wszystkimi, mówiąc, że dziś jeszcze wyjeżdża do Szwecji.

Podszedłszy do Marksa, — silnie ścisnął rękę jego, nie wypuszczając jej — podszedł wraz z nim do Herriota, stojącego w gronie swych przyjaciół, i nie mówiąc ani słowa — złączył dłonie Marksa i Herriota, poczem z uśmiechem odszedł, patrząc jak Herriot i Marks ścisną sobie dłonie.

Głodni pożerają oświatę

Likwidacja szkół powszechnych.

Ukraiński „Sownarkom” za wiadomości wszechzwiązkowy centralny nadzwyczajny komitet, mający na celu likwidację analfabetyzmu, że wskutek ogromnych wydatków, związanych z utrzymaniem głodujących — budżet tegoż komitetu za drugie półrocze obcięty zostaje do 60 procent, co pociągnie za sobą zamknięcie 3800 szkół, przeznaczonych dla walki z analfabetyzmem.

Anglicy nie zapominają zbrodni niemieckiej.

(dt) „Evening Standard” ogłasza ciekawe szczegóły, odnoszące się do wykonania wyroku śmierci na osobie angielski Miss Cavell, którą Niemcy rozstrzelali w r. 1915. Pismo to twierdzi, że swe wiadomości zaczerpnęło z wiarogodnego źródła niemieckiego. Miss Cavell była zasądzoną na śmierć

razem z wielu innymi kobietami. General postanowił atoli, że tylko Miss Cavell

winna umrzeć.

Niebawem usiłował baron v. der Laucken przekonać generała Sauberzweiga, że, pomijając względy humanitarne, rozstrzelanie pani Cavell mogłoby wywrzeć bardzo ujemny wpływ na opinię światową, a mimo to general nie dał się nakłonić do zmiany swego postanowienia.

Wobec tego baron v. der Laucken natychmiast telegrafował do kwatery głównej, starając się wyjednać interwencję cesarza Wilhelma II, który jednak już spał, a nikt nie chciał go przebudzić.

Gdy nazajutrz cesarz dowiedział się, że Miss Cavell

popadła

w okropny gniew.

Natychmiast

ulaskawił

resztę zasądzonych kobiet.

Od tego czasu niemieckie władze wojskowe nie wykonywały już wyroku

śmierci na kobietach.

Miny wojenne zagrażają żegludze.

(dt) Kapitan okrętu „Ludwig Stahl”, przybyłego z Londynu do Hamburga, zameldował swą władzę, że w drodze do Londynu zauważono pomiędzy wyspą Helgoland a Waugerooge minę pływającą, osobliwie niebezpieczną dla okrętów kursujących po kanale angielskim.

Widocznie chodzi tu o tę samą minę, o której donosił niedawno temu okręt sygnalizujący Terschelling.

Z sąsiedzkich pogadanek.



— Chyba kumie, już lepiej nie będzie,
Póki Witos znów w rządzie nie siedzie.—

FELJETON.

Moda.

Moda bywa taka, siaka i owaka...

Prócz tego moda bywa na wszelkie przedmioty i artykuły będące w... modzie.

Modnym np. jest wyjazd zagranicę...

Niemodnym zaś jest płacenie za paszport zagraniczny 500 zł., a więc... wyjazd zagranicę przestał być modnym.

Moda objęła przeważnie w swe posiadanie wszechwładnie wszelkie szmaty, szmatki i faramszki, które grzeszne cielsko nasze okrywa i ozdabiają.

Dzisiaj to, jutro tamto, pojutrze znów coś innego — człek połać się nie może i nie jest pewien, czy rzecz, kupiona dziś, jako „modna“ — nie straci jutro uroku, gdyż przestała być modną.

Moda zmienia się w zależności, od pogody, warunków ży-

ciowych, i innych mniej, lub więcej ważnych powodów i okoliczności, a czasami i zanika zupełnie.

Bo np. „goguś“ jakiś, posiadający jedno tylko ubranie „od pogody“ — modnym jest, gdy słońce jasno świeci, a on dumny, niby król kroczy leniwym, nie dbałym (modnym) krokiem Piotrkowską, jakby przynajmniej cała... Nowomiejska do niego należała.

Gdy dobry Pan Bóg jednak zapłacie nad losem naszym mar... (stagnacja i brak gotówki) i lunie deszczem ulewym — „goguś“ nasz już się z modą minął, albowiem nakazuje ubrać się w natto gabardinowe lub gumowe i umieścić nad głową parasol jedwabny (może być i zwykły): protokółu ma za to nie robią.

Warunki życiowe zmieniają modę nie do poznania. Bo pomyślcie tylko: fabrykant, albo inny przemysłowiec zwykle jadł śniadania, obiady i kolacje.

Moda pchnęła żonę jego do „badu“, pieniędzy niema (to dziś w modzie), stołować się trzeba po knajpach, gdzie za wszystko trzeba płacić gotówką żywą na stół i to natychmiast po skonsu-mowaniu jedzenia (dzisiaj za pieniądze, a jutro na kredyt).

A co się robi, gdy pieniędzy niema?

Wprowadza się nową modę: jada się obiady tylko trzy razy tygodniowo...

Dość często moda jest przy-czyną rozbięcia ogniska domo-wego.

Bywa to w tych wypadkach, gdy kupiec, holdujący modzie niepięcienną weksli, protestuje je, sam „ulatnia“ się, jak kamfora, a biedna żona pozostaje „na piasku“...

...Pisałbym o modzie bez końca, ale wobec tego, że każdy okres mody ma swój koniec i różne bywają końce..., więc i ja kończę.

Gryf.

Z ukrytych dramatów wiejskich.

Jak Kosa walczył kosą z wrogiem własnego szczęścia.

Zdradzony mąż podpala zagrodę i ginie bez wieści.

Miał młodą i ładną żonę, chleba mu nie brakowało, poważany był w gminie i szanowany ogólnie.

Ale cóż: szczęście jest nietrwałe.

Już po kilku miesiącach pożycia małżeńskiego poczęto we

wsi szeptać, że Mikołajowi rosną rogi.

Mikołaj nie wierzył: nie chciał nawet przypuścić, żeby jego „miła“ Zośka zdradzała go.

Była to potwarz, złość zwykła ludzka, nic więcej!...

We wsi coraz głośniejsz mówio-

no o rogach...

Ciarłki poczęły przechodzić Mikołaja.

Od kilku tygodni i on zauważył, że Zośka spogląda na niego jakoś nienaturalnie, rumieni się i t. d.

zachowanie się starca, który (detektyw wyraźnie to widział) przyglądał mu się badawczo.

Zajęty prowizorycznie oglądaniem, opracowywał w szybkim tempie, dalszy plan działania.

Położenie Rykszy stawało się coraz głębsze, bo dalsza jego obecność w lokalu i zainteresowanie się starcem, mogły każdej chwili odkryć jego incognito a nawet popsuć zupełnie sprawę, lecz dopomógł mu do dalszej akcji sam starzec, prosząc o łaskawe przewiezienie go na fotelu do gabinetu.

Ryksza energicznie wziął się do tego i nadzwyczaj ostrożnie zaczął popychać fotel wraz z siedzącym na nim starcem w kierunku drzwi gabinetu. Po chwili już siedział starzec przed oświetlonym stojącą lampką, biurkiem. Wykwintnym ruchem wskazał Rykszy miejsce by zajął. Oparty o biurko, zaczął się żalić że niema opieki żadnej nad sobą i że tylko dzięki niemu przyszedł do przytomności. Ryksza słuchając z szacunkiem, niecierpliwie się w duchu. Wtem optyk przypomniał sobie coś, jał

szukać na biurku. Detektywowi zaświeciły oczy, bo wiedział co tamtemu chodzi. Działając — przemknęło jak błyskawica w głowie wywiadowcy i to szybko, więc wyjąwszy znalezione na biurku okulary położył je przed starcem mówiąc jednocześnie:

— Domyślam się, że pan szuka okularów, które był zostawił na biurku, podczas wejścia mojego do pańskiego magazynu.

Optyk przestał nagle szukać i spojrzał podejrzliwie na detektywa. Głosem drżącym od wzruszenia rzekł:

— Tak, szukałem tych nieszczęśliwych okularów, które mi nie dają spokoju od pewnego czasu. Tylko one były przyczyną mego zemdlenia. One przyniosły mi nieszczęście, one odebrały mi resztę chęci do życia.

Z miarą mówienia starzec się zapalał, stawał się rozmowniejszy i zdawało się, że pragnie z piersi zrzucić jakiś tłoczyący a niewidzialny kamień rozpacz.

— Tak, proszę pana, mimo tego, że go nie znam i po raz pierwszy widzę, lecz poczułem od razu do niego dziwne zaufanie,

— Cóż u licha, czyżby to była prawda.

Trapił się tak nieszczęśliwy Kosa kilka dni, wreszcie z rozpacz — udał się do karczmy.

Wypił sobie, że ledwie zawlókł się z powrotem do domu.

W myśl przysłowia:

„Na frasunek dobry trunek“, zaczął on coraz częściej odwiedzać karczmy, pił coraz więcej, a raz — on — poważny gospodarz pobit zwykłego parobka, który „coś-niecoś“ gadał o nim i jego rogach.

Pewnego dnia szedł Mikołaj do koszenia, ale coś go ciągnęło, żeby odwiedzić żonę, która grabiła owies pod gajem.

Do domu było jeszcze za wcześnie, a trudno, wstyd czy nie wstyd, za żoną mu było tęskno; od rana jej nie widział.

Przedarł się przez gęstwinę i krzaki i stanął na skraju, skąd był widok na wszystkie strony.

Tam pod miedzą na zagonie grabiła jego Zośka.

Ale nie sama!

Przy niej stał — Jędrak, znany we wsi urwodziel, były narzeczony Zośki.

— Czego on tam chce?...

Nagle zadrżał.

Jędrak skradł się ku Zośki!...

Ona jakby go nie widziała. Chwyta ją za rękę, ciągnie ku sobie.

Ona się broni, ale co to za obrona!

Broni się, jakby miała ręce z żelaza.

Pozwala mu się ująć za szyję i spoglądać sobie, prosto, prosto w oczy!...

Mikołaj przestał się namyślać.

Puścił się jak wichur od boru do zagonów.

W prawej ręce trzymał ostrą kosę.

Wściekłość go ogarnęła: zabije tego łotra, co śmiał mu burzyć szczęście małżeńskie.

W ciągu paru sekund przebiegł dzielącą go przestrzeń i ze strasznym okrzykiem rzucił się na Jędrka.

Kosa mignęła w powietrzu, rozległ się przeraźliwy krzyk Jędrka.

A Mikołaj we wściekłości rzucił się na ranionego i począł go bić.

Słyszając krzyki, przybiegli ludzie, oderwali strasznego Kosę od nawpół zaduszonego i pokiereszowanego.

Romantycznego Jędrka odwieziono tego dnia do miasta — do doktora, Mikołaj zaś zrozpaczony, wściekły, wprost oszalały, podpalił tej nocy własne budynki — i znikł ze wsi.

Na zgłiszczach załamuje teraz ręce Zośka, którą opuścił wszyscy mieszkańcy wsi, potępiając ją jako winowajczynię całego dramatu. N.

Cyganie zalewają Polskę.

Pociągnąć ich do świadectw na rzecz skarbu państwa.

(dt) W ostatnich dniach znowu pojawiły się w Łodzi grupy cyganów. Mężczyźni sprzedają naczynia miedziane, przyjmują do naprawy garnki kuchenne, a kobiety wróżą z ręki, czy kart. Wszyscy — jak dobrze wiadomo — skrzętnie rozglądają się za obiektami godnymi nabycia za cenę pięciu palcy i odrobiny strachu.

Jeden z tutejszych drobnych kupców, trapiiony zastojem i... niematem opłatami i podatkowymi, zapytał takiego kotlarza-cygana, żądającego za średniej wielkości kociołek 50 złp.,

„Cyganie, ile właściwie opłacasz

podatku przemysłowego“,

na co, ku swemu niemałemu zdumieniu, otrzymał odpowiedź, że cyganie nie potrzebują patentu?

Jest to bardzo prawdopodobne, że waleśające się po Polsce bandy cygańskie, choć uprawiają handel, nie mają wykupionego patentu.

Energiczne wystąpienie władz, zwłaszcza policji, przeciw temu samowolnemu wylamywaniu się cyganów z pod ogólnych przepisów skarbowych winno nastąpić bezwzględnie i to w całości państwa, co, przysparzając skarbowi dochodów, przyczyniłoby się równocześnie do korzystnej zmiany trybu życia cyganów.

Kursy gimnazjalne dla dorosłych.

Jak nas informują, z dniem 1 września po przerwie wakacyjnej, uruchomione zostają, istniejące od kilku lat kursy maturalne, mieszczące się przy ul. Dzielnej 27.

Wykłady odbywać się będą

od godz. 7-ej m. 15 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Egzaminy do wszystkich klas odbędą się dn. 20 sierpnia o godz. 7-15 wiecz. Początek lekcyj 1 września.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych!

— O tak, radę, daj mi pan radę, — rzucił śpiesznie nieszczęśliwy tłumiący śkanie.

— A więc słucham pańskiego opowiadania.

Optyk powstał; na twarz, zroszonej łzami, malowało się twarde po mówieniu. Chwilę stał niczem posąg, skamieniały na tle ciemnej pluszowej kotary bezwiednie stwarzając wymarzony model malarzowi, a potem wyjął chustkę z kieszeni i otarłszy nią zwilgotniałe oczy zaczął opowiadanie.

— To co panu opowiem za chwilę, nie jest bajką, ani snem, ni halucynacją chorobliwej wyobraźni mojej, jest niezem innym jak rzeczywistością niesamowitą. Będę się streszczał, gdyż pamięć i pobudzone na nowo wspomnienia fantastycznej historii, dreszczem lodowatym przejmują mnie i męczą niewysłownie.

Otóż bohaterem mej opowieści jest dama w czarnym kostjumie i szofer.

Ta para odebrała mi spokój.

(D. c. n.)

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

29

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Dama w czarnym kostjumie i szofer.

— Dziękuję panu serdecznie za ratunek natychmiastowy, odrzekł drżącym głosem starzec usiłując wstać, lecz natychmiast padł ciężko z powrotem na fotel. Ryksza pośpieszył doń z gotowością usług:

— Czy mogę mu być w czym pomocny?

— Nie, dziękuję uprzejmie i tak zbyt pana fatyguję, miast ja klienta obsłużyć, dzieje się tymczasowo odwrotnie.

Mijały minuty, a rozmowa stała ciągle na martwym punkcie i jakoś się nie kleiła. Ryksza nie chcąc sprowadzać na siebie podejrzania, niby to zajął się oglądaniem przrzędów optycznych, zwracając jednocześnie uwagę na

ś. † p.

Z SOBCZYŃSKICH ANNA WANDA RUSZKOWSKA

żona współwłaściciela Drukarni Polskiej w Łodzi. Opatrzona św. sakramentami po długich i ciężkich cierpieniach zmarła w Milanówku pod Warszawą w dniu 21-go sierpnia 1924 roku, przeżywszy lat 47. O dniu pogrzebu nastąpią osobne zawiadomienia.

Stroskani, mąż, syn, siostry, brat, bratowa, szwagier i siostrzenica.

277

Romans p. dyrektora.

Do jakiego stopnia człowiek się może zapomnieć.

ZYCIE W MIEŚCIE.

P. X., dyrektor jednego z zakładów przemysłowych w Łodzi, na czele którego stoi obecnie utytułowany stały bywalec Mallowej Sali, przez długi czas pędził spokojny żywot w zaciszu swego gabinetu przy ul. Piotrkowskiej.

Zmudną pracę osładzał sobie wypoczynkiem w gronie rodziny, składającej się z dobrej, gospodarniej i kochającej małżonki oraz dwojga pociech, zawsze radośnie witających ojca swego, powracającego z pracy.

Życie spływało mu spokojnie bez specjalnych trosk i zmartwień, a choć było to życie li tylko pracującego człowieka, to jednak p. X. zawsze był zadowolony i uśmiechnięty i zdawał się, pogodą swego oblicza, dziękować opatrności za to, że oszczędziła mu burz i wstrząsów, jakie wielu przypadają w udziale.

Niewątpliwie całe życie pana X. spłynęłoby, w podobny sposób, gdyby nie ta okoliczność, że posiadał on przyjaciela w osobie jednego z fabrykantów łódzkich.

NA ŁONIE NATURY.

Fabrykant ów miał majątek ziemski pod Łodzią a p. X. pasjami lubił „naturę“.

To też, gdy tylko przyszła wiosna i pierwsze ciepła nastąpiły oraz świat cały poczynął tonąć w zieleni i słońcu, p. X. każdą chwilę, wolną od swych dyrektorских zajęć, spędzał u przyjaciela-fabrykanta na wsi.

Wycieczki te do podmiejskiego majątku były dla p. X. bodajże jedyną, a zarazem najmiłszą atrakcją.

Niejedną weseł stolicą oglądał p. X. siedząc na oszklonej werandzie rełacu swego przyjaciela, a jedną noc strawił w alejach słonecznego parku, przysiadając do polnym słodczy, trylim słowika.

Wówczas budziły się w duszy p. X. takie dziwne, niezemnie smutne i tęsknoty, które jednak szybko ginęły, nie wywierając głębszego wpływu na dotychczasowy tryb życia p. dyrektora.

Tak upływały lata.

Aż zdarzyło się, że przyjaciel p. X. przyjął nowego ogrodnika, człowieka obciążonego rodziną, wśród której znajdowała się dorodna dziewczyna.

NOC PRZEŁOMOWA.

Znów przyszła wiosna i p. X. odwiedził swego przyjaciela na wsi.

Jak zwykle udał on się wieczorem do parku, a usiadłszy w cieniściej alei na ławce z głową wspartą o pień stuletniego dębu, oddał się słodkiemu marzeniu, wsłuchany w tryle słowicze.

Nagle z zadumy obudził go szelest.

Zwrócił głowę w kierunku polsyzanego szmeru i ujrzał, idącą aleją, słuszną postać niewieściami.

Drgnął...

Postać ta o słusznym kształtach, bladym (w świetle księżycy) obliczu i dużych niebieskich oczach uchyliła na p. X.

niezwykle potężne wrażenie.

Nie wiedział, kim jest niezna-

joma, lecz uczył, że od tej chwili zaczyna się dlań nowa era.

Tymczasem nieznaną podszedła do ławki i nastąpiło poznanie.

Okazało się, że jest ona córką ogrodnika S.

W SIDŁACH KOKOTY.

Odtąd zakłócony został spokój domowego ogniska państwa X., bowiem p. dyrektor zakochał się w p. S. na zabój.

A p. S.?

P. S. była to doświadczona osóbką, która od 20 lat prawie gotową będąc do zamążpójścia, nudne oczekiwania na „wybranego“ urozmaicała sobie w towarzystwie złotej młodzieży...

Miała więc doświadczenie.

Znała ona p. X. ze słyszenia. Wiedziała, że w czasie devaluacji matki zrobił spory majątek na spekulacjach giełdowych.

Postanowiła tedy skorzystać z okazji.

Umiejętną taktyką potrafiła

p. X. tak przywiązać do siebie, takie w nim pożądanie rozpałi, że ów niebaczny na krzywdę, jaką wyrządził zropanzonej żonie i dzieciom, czas swój i pieniądze przeważnie dla niej przeznaczal.

ZNOWU NA ŁONIE... NATURY.

Aby zaś uniknąć niemilych dlań nagabywań w powyższej sprawie przez przyjaciela,

kupił na jej imię majątek w okolicach Pabjanic, gdzie osadził swą bogdanę wraz z jej rodzicami.

Od kilku miesięcy po parę razy dziennie ostro gwizd auto-mobilowej syreny płoszy ptactwo domowe, grupujące się wzdłuż pabjanickiej szosy.

To, albo p. X. zdąży do swojej kochanki, lub p. S. śpieszy na spotkanie do Grandu.

A żona z dziećmi daremnie w Ciechocinku wyczekują na przyjazd męża i ojca.

Gość w owocarni.

Nieco słów o jego drapieżności.

(s) Wczoraj około godz. 4-ej po południu niejaki Władysław Szemr zaszedł do sklepu owoców p. Perelmama, mieszczącego się przy ul. 6-go Sierpnia 12, i poprosił o zważenie mu dwóch funtów gruszek.

Grzeczny sklepikarz momentalnie wypełnił żądanie kupującego, lecz, gdy przyszedł do zapłacenia rachunku, — p. Szemr odwrócił się na pięcie i powiedziawszy

„Pan Bóg za mnie zapłaci“

wyszedł ze sklepu.

Za ekscentrycznym klientem podążył poszkodowany Perelman wraz z swą połową.

Na usilne nalegania pani P. by Szemr zapłacił za gruszki, ten począł ją

w straszny sposób obijać.

Na krzyki poturbowanej przy był policjant, i zaprowadził Szemra do IV-go komisariatu.

W drodze do komisariatu Szemr wyrwał się z rąk policjanta

i począł uciekać.

Lecz w końcu policjant zatrzymał uciekiniera i odprowadził go do komisariatu — mimo energicznego oporu.

O powyższym spisano protokół.

Wynalazca „banku salonowego“ przed sądem.

Majaczenia chorego umysłu.

(M) Nazywa się Władysław Straszewski, ma lat 55.

Podobało mu się raz palto, zwyczajne czarne, męskie palto, które wisiało spokojnie w przedpokoju mieszkania pp. Frankurt przy ul. Piotrkowskiej 25, dokąd przybył z prośbą o wsparcie.

No — i palto zniknęło. W moment spostrzeżono stratę.

Dozorca domu, Karoluk, wybiegł na ulicę i zdążył jeszcze Straszewskiego, który „zaginione“ palto mścił spokojnie pod pachą, zatrzymać.

Sporowadzony do komisariatu, a następnie do sądu, niefortunnie zebrał zachowywał się bardzo wyświeźliwie; absolutnie przed nikim nie chcąc się tłumaczyć i powołując się na „rozgałęzione stosunki“ z... Sejmem, Rządem, i t. d.

Jak więc można go podejrzewać!

Palta nie ukradł, lecz kupił

przed bramą od jakiegoś przechodnia.

— A czem się pan trudni? — indaguje sędzia.

Oskarżony wyprostował się.

— Jestem wynalazcą i mam już cztery projekty złożone do opodatkowania.

Jestem człowiekiem inteligentnym, byłem urzędnikiem, politykiem i muzykiem nawet!

Sala sądowa popadła w zdumienie. Zdumiał się nawet sędzia.

— Jakież te pańskie wynalazki?

— Pracuję na polu organizacji „wolnościowych“.

Pierwszym projektem moim jest „bank uliczny salonowy“.

— Bank mój będzie się mieścił na ulicy i będzie miał trzy oddziały. W pierwszym wpłacają gotówkę ludzie, którzy posiadają jej nadmiar; w drugim — odbierają wpłacone pieniądze ci,

co ich potrzebują. Oddział trzeci — to poczekalnia.

Nie jest to wszakże jedyny „wynalazek“ zapoznanego geniusza.

— Prócz tego, wobec grodu mieszkaniowego, zamierzam założyć w Łodzi cztery ulice „wolności“ — po jednej dla Polaków, Żydów, Rosjan, i jedną — międzynarodową. Tam będą się mieścić hezdomni!

Długo jeszcze opowiadał „wynalazca“ o innych swoich pomysłach, o swej sympatii do Żeromskiego, jako twórcy „Ludzi bezdomnych“, o niefortunnej zresztą wizycie swojej u prezydenta miasta w sprawie... wyjednania kredytów na budowę „banku salonowego“.

— Ja jestem wychowany zagranicą; Polska jest jeszcze, niestety, bardzo zacofana! — dokończył z przekonaniem „wynalazca“.

O wszystkim powiedział, ale o tajemniczym zniknięciu palta ni słowa!

Nie wydał też wyroku sędzia w tej sprawie, ale mając pewne wątpliwości co do stanu umysłowego biedaka, skierował go do lekarzy psychiatrów.

Przez miłość do występku.

By nakarmić dzieci, ukradła zegarek.

(s) Przy ul. Pryncypalnej 7, na poddaszu zamieszkuje małą izdebkę niejaka Marjanna H. wraz z trojgiem nieletnich dzieci.

Biedna ta kobieta utrzymywała się ze stręczenia sług, żywiąc z zarobionego grosiwa swe wiecznie wygłodniałe dzieci.

Ostatnimi czasy Marjannie zaczęło się coraz gorzej powodzić i nędra poczęła dusić i gnębić kobietę.

Coraz to częściej słychać było prośby wygłodniałej dziatwy: „matko chleba!“

Nie mając innego wyjścia zropanzona matka zeszła do sąsiadki i

ukradła jej, — leżący na stole zegarek,

poczem wyszła na ulicę,

i sprzedawszy go

u pierwszego napotkanego przechodnia za otrzymane pieniądze kupiła dla dzieci chleba.

Sprawa jednak wyszła na jaw.

Poszkodowana sąsiadka zagroziła Marjannie, iż poda ją do sądu, jeśli ta nie zwróci jej ukradzionego zegarka.

Biedna kobieta narazie usiło-

wała zaprzeć się kradzieży, lecz widząc, że to nic nie pomoże

wyznała jej prawdę

objasniając na jaki cel użyła pieniędzy.

Litościwa sąsiadka wybaczyła jej ten — z biedy — popełniony czyn karygodny, przyrzekając zarazem zupełną dyskrecję.

Jednak — jak to bywa między kobietami — zwierzyła się z sekretu sąsiadki swej przyjaciółce, no... i historia rozłożyła się po całym domu.

Od tego czasu nieszczęśliwa Marja nie mogła się wprost ukazać na ulicy, gdyż poczęto ją ignorować, przezywając zarazem złodziejką.

Wreszcie zropanzona kobieta, przbita ostatnimi wypadkami, postanowiła zrezygnować z życia.

Udała się więc do apteki i za ostatnie grosiwa kupiła jodyny, poczem wróciwszy do domu zażyła sporą jej dozę.

Przywołano pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu desperatce pierwszej pomocy pozostawił ją w stanie zadawalniającym na miejscu.

Niepowodzenie Abramka.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie Umiański.

(j) Któż z łódzian nie zna „Abrama biuralisty“. Zawsze elegancko ubrany, z chusteczką w kieszonce i obówkiem za uchem.

Nigdy nie dała mu się we znaki stagnacja, to też nie dziwnego, że szalały za nim wszystkie mniej, lub więcej piękne łódzianki,

oczywista rzecz, nie bezinteresownie.

A teraz pytam: skąd Abramek brał na zaspokojenie ich gustów i zachcianki?

Zaraz się o tem dowiemy. Pensja jego, pobierana w składzie manufaktury przy ul. Piotrkowskiej Nr. 35, nie wystarczała mu nawet na drobne wydatki, co widząc roztropny Abramek, postanowił porzucić swój fach, a wziąć się do interesu bardziej o-lacalnego.

Pierwsze swe kłoki skierował

do ślusarza, u którego nabył kilka wytrychów. Łomów i tenra podobnych przedmiotów.

Następnie rozpoczął „pracę“.

Nie wiedzieć jednak z jakiej przyczyny, czy skutkiem pechu, czy też braku wprawy, nie przyniosła mu ta „praca“ spodziewanych zysków, zapewniając jedynie bezpłatne locum w hotelu przy ulicy Kopernika, gdzie wszyscy tknięci pechem rozmyślają o swym smutnym losie.

W czasie przygotowania do wyprawy w bramie domu Nr. 33, przy ul. Zielonej został przez funkcjonarjusza urzędu śledczego Umiańskiego schwytyany.

A teraz Abram Ajnys zasiadł na ławie oskarżonych w Sądzie Pokoju 4-go okręgu.

Dalszy los obiecującego młodzieńca nie został jeszcze zdecydowany.

Czytajcie „NOWINY“.

NOWINY SPORTOWE.

Polska — Węgry.

4-ch łodzian w reprezentacji Polski.

Znaczenie Łodzi w sporcie polskim, rośnie z każdym niemal dniem, czego dowodem jest udział reprezentacji Polski przeciwko Węgom, w którym wzięli udział 4-ch łodzian, a mianowicie: Cyll, Karaś, Śledź i Hanke. Wprawdzie ostatni gra obecnie od kilku tygodni w lwowskiej Rogoni, ale jest to przecież dzieckiem Łodzi, której się urodził, urosł, a przedewszystkiem w Łodzi w piłkę grać się nauczył.

Zaszczyt to dla Łodzi wielki, jeszcze większy dla tych tow. sportowych, w których gronie pod której opieką, ci gracze wychowali się i grać nauczyli, asługując sobie i łódzkiemu sportowi na takie wyróżnienie.

Jeszcze nie przebrzmiało echo walki łódzkiej prasy, na temat reprezentacji Polski, w której przedewszystkiem prasa łódzka, walczyła gorąco o zwiększony udział łodzian w reprezentacji Polski, wymieniając na pierwszym miejscu braci Kubików i Karasia; nie wyróżniono wówczas żadnego z nich.

Dlatego też radość nasza winna być tym razem, tem większą, jest ona bowiem uzasadniona, ponieważ zaszczyt reprezentowania barw Polski nasi gracze zdobyli sobie, bez pewnej walki i niczyjej protekcji — jednym słowem zdobyli oni go, sobie posiadana „wiedzą sportową“.

Po Łodzi następuje Lwów z 3-ma graczami t. j.: Millerem, Wackiem Kucharem i Steuermanem, Poznań ze Stalińskim i Spojdą, Kraków z Rejmanem i Górny Śląsk z Görlitzem.

A więc jak widzimy Kraków — kolebka naszej piłki nożnej jest najsłabiej reprezentowany, a zaś Warszawy niema tam zupełnie.

Gdy przed rokiem na zawody z Szwecją w Sztokholmie w reprezentacji Polski nie było żadnego gracza stolicy, wtedy, prasa warszawska nazwała naszą reprezentację „polską kompromitacją“; było to trochę za złośliwe i conajmniej, niesportowe.

Fr. Romanek.

Wielki raid lotniczy w Niemczech.

Wydawnictwo Ulsteina ofiarowało na ten cel 100,000 mk.

(W) Aero-Club niemiecki urządził wielki raid lotniczy. Dopuszczone do raidu są dwa rodzaje samolotów.

- 1) Z siłą do 40 HP włącznie.
- 2) Z siłą do 80 HP włącznie.

Do konkursu stanąć mogą tylko samoloty niemieckiej marki, i tylko przez Niemców prowadzone.

Start z placu lotniczego w Berlinie.

Nagrody wyznaczone dla każdej klasy są następujące:

- 1) 25,000 Mk. złotych.
- 2) 15,000 „ „
- 3) 10,000 „ „

Raid odbędzie się 15 kwietnia 1925 r.

Światowy rekord lotniczy.

(W) Szwedzki lotnik por. Krook pobił rekord światowy, dla aparatów z obciążeniem.

Uzyskał on mianowicie 5690 m. na minutę przy 250 kg. obciążenia na aparacie „Hansa“ z motorem Rolls-Royce o sile 360 HP.

Dotychczasowym rekordem światowym było 5307 mtr. na

minutę, uzyskane przez amerykańkanina Brixia.

Wyniki z Berlina.

I. Fussballklub (Neukölln) — Berolina 5:2 (3:0).
Ostend — Norden Nordwest 3:2 (2:1).
Weissensee 1900 — Stern 1889 2:1 (1:0).

Kradzież kosztowności Augusta Mocnego i hr. Cosel.

Pastor, okradający groby, przez otwór w trumnie.

(B.) Ciekawy proces toczy się obecnie przed sądem drezdeńskim.

Podczas otwierania trumien w kaplicy kościelnej w Stolpcu, zauważono, iż miedziana trumna, zawierająca zwłoki

córki Augusta Mocnego i hrabiny Cosel,

jest w jednym miejscu uszkodzona.

Przy dokładnym obejrzeniu, okazało się, iż w trumnie znajduje się

wypilowany otwór

wielkości głowy ludzkiej.

Po otwarciu trumny przez specjalną komisję, stwierdzono, iż wszystkie kosztowności, między innymi drogocenny pierścień Augusta Mocnego, sznur pereł i t. d.

zostały skradzione.

Klucz od sarkofagów znajdował się zwykle w posiadaniu miejscowego pastora.

Na niego też padło podejrzenie.

Ścisłe przeprowadzona rewizja w mieszkaniu pastora dała nadzwyczajne wyniki.

Prócz wyżej wymienionych kosztowności, znaleziono cały szereg starożytnych zauszników, łańcuchów, pasów szczerzotych i t. d.

Jak się okazało szanowny duszpasterz od lat wielu zajmował się okradaniem grobów.

Obecnie staje on przed sądem świeckim w Dreźnie, a następnie czeka go jeszcze sąd biskupi.

Nowe srebrne dolary.

(dt) Z Nowego Jorku donoszą, że Stany Zjednoczone zamierzają w najbliższym czasie puścić w obieg znaczną ilość

dolarów srebrnych, a to ze względu, że obiegające banknoty jednodolarowe co 2 lata muszą być odnawiane, natomiast moneta brązowa posiada kurs znacznie dłuższy.

Wyrazy szczerzego żalu Rodzinie pp. Ruszkowskich z powodu zgonu

ś. p. Anny Wandy

RUSZKOWSKIEJ

składa

Agencja Wydawniczo-Reklamowa

„ZIW“

Oddział w Łodzi.

282

Z tajemnic berlińskiego życia.

W szponach oszusta.

Tragedja niedoświadczonego młodzieńca.

(B) Tragiczny wypadek miał miejsce w Berlinie.

Jeden z najbogatszych berlińczyków, właściciel kilkunastu tartaków elektrycznych, posiadacz niezliczonej ilości domów, placów, fabryk i t. d., miał jedynego syna, 20-letniego młodzieńca.

Jerzy, bo takie było imię młodzieńca, stracił matkę w dzieciństwie.

Wychowany pod czujnym okiem surowego ojca, był cichym, skromnym młodzieńcem, nie znającym świata i podłości jego.

Gdy skończył 21 lat, ojciec, przez licznych upominków, wręczył mu skórzaną tekę, w której znajdowała się pila papierów.

Była to nieograniczona prokura.

Jerzy spędzał dzień cały, w fabryce, pracując bez wytchnienia. Pod kierunkiem ojca zapoznawał się z tajnikami życia handlowego.

Wieczorem chodził z ojcem do teatrów, na koncerty i t. d., lecz ojciec nie zabierał go nigdy do kabaretów, wiedząc, że tam gnieździ się największe zepsucie.

Pewnego wieczoru po powrocie z teatru, skarżył się ojciec Jerzemu na silne bóle sercowe, które od dłuższego czasu go trapiły. Następnego dnia zawezwany lekarz skonstatował „anginę pectoralną“ i polecił natychmiastowy wyjazd do Meranu. Trudno się było oderwać Jerzemu od ojca, pierwszy raz został bez jego opieki.

Lecz trudno, ojciec pojechał a Jerzy smutny i przybity, wrócił do domu.

Kilka dni minęło spokojnie, Jerzy pracował ze zdwojoną gorliwością, starając się we wszystkim zastąpić ojca.

FATALNY DZIEŃ.

Aż stało się...

Dnia pewnego po kolacji, spacerując po prywatnej ulicy, usłyszał wesołe dźwięki muzyki. Coś go ciągnęło, by pójść tam, dokąd mu ojciec zabraniał, nęcił go ten owoc zakazany.

Kupił bilet, przedstawił się jeszcze nie rozpoczęło, usiadł przy stoliku i ciekawym wzrokiem obrzucał zgromadzoną publiczność. Głęboko wydekoltowane kobiety, podczernione oczy, wmalowane policzki, obudzały zdziwienie i jednocześnie zgorzelenie skromnego młodzieńca.

Przy sąsiednim stoliku ulokowało się dwóch elegancko ubranych młodzieńców, którzy swym zachowaniem i swobodą zdradzały stałych bywalców kabaretu.

Mimowoli Jerzy usłyszał u rywkich ich rozmowy:

— Wiesz, mówił młodszy, przystojny, o inteligentnym wyrazie twarzy, młodzieńcu, żyć to trzeba umieć, nie sztuka

mieć pieniądze i je wydawać, trzeba umieć wydawać.

Słowa te zastanowiły Jerzego. Zamyslił się głęboko nad nimi, lecz nie konkretnego zrozumieć nie mógł.

Po złe przespanej nocy, udał się Jerzy do fabryki, lecz praca mu jakoś nie szła, gdyż umysł jego nie porównywał wczorajszą rozmowę.

Po kolacji udał się znów do wspaniałego lokalu, gdzie z niecierpliwością oczekiwał owego młodzieńca.

Lecz napróżno szukał, młodzieńca się nie zjawiał, Jerzy już chciał iść do domu, gdy zauważył go między wchodzącą publicznością.

Szedł, jak wczoraj, z tym pańskim spokojem, a elegancją i wytwornością wzbudzał podziw obecnych. Jerzy zerwał się, i w chwili, gdy młodzieńca mijął go, przeprosił, a po wzajemnym przedstawieniu, zajęli miejsca przy wspólnym stoliku.

Po wyłuszczeniu przyczyny, która go sprowadziła, Jerzy spytał wytwornego młodzieńca, jakie są jego poglądy w sprawie sposobu życia i związanej z tym umiejętności.

Baron, gdyż tak się przedstawił nieznanemu, dowiedziawszy się, że ojciec młodzieńca jest słynnym bogaczem, stał się miły, uprzejmy, i zaczął mu powoli wtajemniczać tajniki życia wielkomiejskiego.

By to jad, sączący się w czystą duszę niedoświadczonego młodzieńca.

Od tego wieczoru przyjaźń zacieśniała się coraz bardziej.

Baron wprowadził Jerzego w wesołe towarzystwo damulek półświatka.

Dyskretne listy.

Pomysłowy oszust.

(B.) Policja berlińska zajęta jest obecnie odszukiwaniem pomysłowego oszusta, który w bezczelny sposób naciągał setki osób.

Oto liczni mieszkańcy i mieszkanki Berlina,

otrzymywali listy wartościowe za pobraniem 2 mk. złotych.

W kopercie znajdowała się druga z napisem:

Kapitały zagraniczne dla Węgier.

(dt) Węgierska Agencja Prasowa donosi, że wielkie instytucje finansowe i przedsiębior-

stwa przemysłowe we Węgrzech od dwóch tygodni otrzymują oferty

na znaczne kredyty ze strony skandynawskich i angielskich bankierów.

Eulanki wszystkie, rozumie się, szły na koszt Jerzego. Z kolei wprowadził go nowy znajomy do domu gry, gdzie niedoświadczony i łatwowierny Jerzy zgrał się do nitki. Była to już poważniejsza suma.

Lecz Jerzy nie zastanawiał się na tem, brnął na oślep dalej, czerpiąc pełną garścią z kasy ojcowskiej.

Fabrykę zaniedbał, spał do południa, gdyż noce trawił na hulankach.

Rzucił się cały w wir wielkomiejskiego życia, zaniedbując swe obowiązki.

Tak przechodziły dnie za dniami, na pijatykach, w szuleriach i knajpach, a sumy wydawane stawały się coraz poważniejsze.

Aż przyszedł dzień, gdy przebrał 100.000 złotych marek.

Nie mając tak znacznej sumy przy sobie, wystawił zobowiązanie płatne nazajutrz, lecz kasjer fabryczny, który od dłuższego czasu podejrzewał przyczynę zmiany postępowania Jerzego, nie chciał takowej wypłacić i dał bezzwłocznie znać ojcu.

Będąc w sytuacji bez wyjścia, Jerzy za namową „przyjaciela“ sfalszował weksel, który podpisał imieniem ojca.

Nagły przyjazd ojca położył kres wszystkiemu.

Policja kryminalna zajęła się poszukiwaniem „barona“, który okazał się zwykłym oszustem, znanym doskonale policji ze swych poprzednich sztuczek.

Lecz nadwątlone zdrowie Jerzego nie wytrzymało tego ciosu.

Dostał on pomieszczenia zmysłów i został posłany do jednego z podmiejskich zakładów dla obłąkanych.

